

Emilia Sarna, klasa 5

Trybsz - moja mała ojczyzna.

Chcę opowiedzieć o Trybszu, wsi leżącej w Polsce w dolnej części Małopolski, w górach.

Wieś leży w polskiej części Spisza, pomiędzy Pieninami Spiskimi, niedaleko Czarnej Góry oraz Białki Tatrzańskiej, w głęboko wciętej dolinie Trybskiej Rzeki. Miejscowość położona jest na wysokości 650 - 675m. n.p.m. pomiędzy trzema pasmami górskimi : Pieninami, Gorcami i Tatrami. W samym środku Trybsza są dwa kościoły pod wezwaniem Św. Elżbiety Węgierskiej. Jeden z początków XX w. odbywają się w nim nabożeństwa i uroczystości kościelne. Drugi, o szczególnym znaczeniu kościół drewniany z XVI w., posiada ozdobną polichromię i najstarszą panoramę Tatr, przez co został wpisany w Małopolski Szlak Architektury Drewnianej, jest nie tylko najcenniejszym zabytkiem miejscowości, ale jednym z ważniejszych obiektów turystycznych na terenie gminy Łapsze Niżne i na całym Podtatrzu. Znajduje się tu szkoła im. Św. Elżbiety Węgierskiej. Szkoła Podstawowa w Trybszu powstała i funkcjonuje do dziś dzięki aktywnej postawie społeczeństwa wsi, w ostatnich latach, bardzo chętnie uczestniczyła w życiu szkoły.

Trybsz to moja mała ojczyzna bo odkąd się urodziłam tam mieszkałam, ale mimo, że przeprowadziłam się do Czarnej Góry to i tak dużo rzeczy robię w Trybszu. Uczę się tu w szkole, a po zajęciach chodzę do babci. Mam tu rodzinę, przyjaciół i innych znajomych. Dlatego to moja mała ojczyzna.

Opowiem wam dzisiaj o moim małym kochanym , wspomniałbym Trybszu .

Kocham Trybsz dlatego, że od małego tu jestem co prawda nie od niemowlęcia, ale od 4 latka . Daje mi radość, miłość, różne emocje i te dobre i te złe , bo niekiedy zasmuca a niekiedy daje powody do radości. Trybsz to moja mała ojczyzna dlatego, że sprawia mi radość mogę poznawać jej bardzo ciekawe i fascynujące historie, które działy się w dawnych czasach gdy jeszcze nasze prababki i pradziadkowie żyli. W Trybszu można odwiedzić dużo ciekawych miejsc na przykład stary kościółek, nowy kościółek, pomniki przyrody. Jednym z nich jest pomnik pod nazwą **4 lipy** przy, którym znajduje się również cmentarz choleryczny, można również odwiedzić **okopy**, które znajdują się Pod Łazem lub przy Dursztynku , warto też iść na Umarłą Drogą. Legenda mówi, że podczas śnieżycy matka z dzieckiem szła do Kacwina do rodziny podczas wędrówki zasypał ich śnieg i zmarli. Tą drogą również przewożono umarłych. Mogę się pochwalić starym kościółkiem , który obchodził 450-lecie i nowym , który obchodził 100- lecie . Uważam , że mogę się nimi pochwalić, bo mnie cieszy to, że Trybsz już ma taki zabytek co istnieje bardzo długo . Trybsz to moja mała ojczyzna dlatego, bo uczy mnie historii i daje mi przykład. Ja również się jej odwdzięczam dlatego, że mówię wierszyki ojczyste. Jednym słowem po prostu uwielbiam Trybsz i mam nadzieję , że go nigdy nie opuszczę .

Patryk Usupski – Zakręcki, kl.6

Trybsz- moja mała ojczyzna. Za co kocham swoją wieś?

Trybsz to nie jest zwyczajna wieś, Trybsz to moja Ojczyzna. Urodziłem się tutaj, mieszkam tu i czuję się tutaj bezpiecznie. Niczego mi nie brakuje.

W mojej kochanej wsi jest kilka miejsc, które warto zobaczyć, np. stary kościółek, który ma ponad 450 lat i jest wpisany na światową listę zabytków Unesco. Panorama gór Tatr w starym kościółku jest najstarszą namalowaną panoramą Tatr. Moja miejscowość położona jest w małej dolinie, z jednej strony jest Uboc a z drugiej Zopłocie. To właśnie z Ubocy można podziwiać cały krajobraz Spisza, łącznie z sąsiednimi miejscowościami oraz nasze Tatry. Widok naprawdę zapiera dech w piersiach.

Jako mieszkaniec Trybsza mogę pochwalić się trybskim strojem spiskim, który jest jednym z trzech odmian na całym Spiszu. Należę również do miejscowego zespołu regionalnego „Trybskie Dzieci”. Jestem z tego dumny ponieważ jako zespół odnosimy sukcesy.

Uwielbiam jeździć na rowerze i moja wieś daje mi taką możliwość. Razem z kolegami jeździmy na małe wycieczki w różne zakątki, a najczęściej pod Łazy albo nad Białkę.

Myślę, że tymi słowami udowodniłem, że Trybsz to moja mała ojczyzna.

Trybsz, moja mała ojczyzna. Za co kocham moją wieś?

Trybsz to mała malownicza wieś, położona niedaleko Nowego Targu. Liczy niewielu mieszkańców, gdyż około 500, lecz jest tętniącą życiem miejscowością- moją małą ojczyzną.

Kocham swoją wieś przede wszystkim za to, że to właśnie tutaj się wychowałam. Jej piękna i zadbana okolica często przyciąga turystów na odpoczynek. Codzienny widok gór chwyta za serce, a gadatliwość mieszkańców sprawia, że każdy czuje się jak u siebie. W mojej wsi znajduje się także piękny drewniany kościółek z XVI, który zdobi naszą miejscowość. W nim znajduje się najstarsza panorama tatr. Mamy też drugi kościół, który pochodzi z okresu baroku- pulchne aniołki oraz nadmiar złotych figurek o tym świadczą. Jadąc na rowerze albo idąc pieszo wzdłuż miejscowości spotykamy wiele kapliczek- między innymi Jana Chrzciciela, gdzie co roku w tę uroczystość odbywała się msza. Mogę także pochwalić się starą remizą strażacką, która wciąż wzbudza fascynację wśród gości.

Podsumowując Trybsz- to moja mała ojczyzna, która leży nieopodal gór. Rozciąga się przez nią szlak gotycki, czego obrazem jest drewniany Kościółek. Starodawne zwyczaje oraz stroje spiskie są elementem historii Trybsza. To właśnie tutaj znajduje się moja mała ojczyzna.

Dostałem pytanie „Czy masz swoją małą ojczyznę? Jeśli tak to za co ją kocham?”. Otóż Trybsz jest moją małą ojczyzną, a za co ją kocham? Przedstawię to w kilku argumentach.

Otrzymałem także pytanie o to „Dlaczego Trybsz dlaczego właśnie tutaj?”, ponieważ tutaj się wychowywałem, tutaj się uczę, to z tego miejsca mam najwięcej wspomnień, to tutaj poznałem moich kolegów i koleżanek, to w tym właśnie miejscu mieszkam. Tu jest moja mała ojczyzna.

„A cóż tu takiego jest, czy to nie jest odludzie gdzie nikogo nigdy nie ma?” Otóż jest tu wiele rzeczy przykładowo, jedna z najlepszych jak nie najlepsza szkoła w województwie małopolskim, są tutaj wielkie lasy, w których można iść na grzyby. A jeśli nawet jest to odludzie jest to moje odludzie.

„Czymże może się pochwalić ta twoja wieś bo u mnie to ...”. Pomyślmy ksiądz proboszcz z tej wsi otrzymał Złotą Odznakę Honorową Województwa Małopolskiego, rok po otrzymaniu tej nagrody przez samą wieś. Odbyły się tu huczne obchody 500-lecia wsi oraz 450-lecia budowy drewnianego kościoła. Jeśli jest się trybszaninem ma się czym pochwalić.

Myślę że dla każdego wątpiących w te słowa najlepiej przekonać się o tym na własnej skórze, Przyjedź i odwiedź Trybsz, i przekonaj się o tych słowach tutaj napisanych.

Ela i Wojtek

Działo się to w Gdańsku. Rodzeństwo Ela i Wojtek bawili się na podwórku przed szkołą. Nagle Ela zobaczyła pędzel, leżał na środku boiska sportowego. Podbiegła do niego razem z bratem. Ale ten pędzel nie był taki zwyczajny. Dosłownie każde słowo, które się nim napisało stawało się rzeczywistością, od razu się w nim było. Dziewczynka oczywiście o tym nie wiedziała. Napisała nieświadomie słowo: Trybsz.

I właśnie w tym czasie razem przenieśli się przed moją szkołę! Ich zdziwienie było nie do opisania. Po chwili ciszy Ela roześmiała się, a Wojtek powiedział:

- Siostra, jesteśmy w obcym miejscu!

Gdy zadzwonił dzwonek na piętnastominutową przerwę, cała szkoła wybiegła na podwórko. Gdy ich zobaczyłam podbiegłam i spytałam:

-Kim jesteście i skąd się tu znaleźliście?

A oni odpowiedzieli:

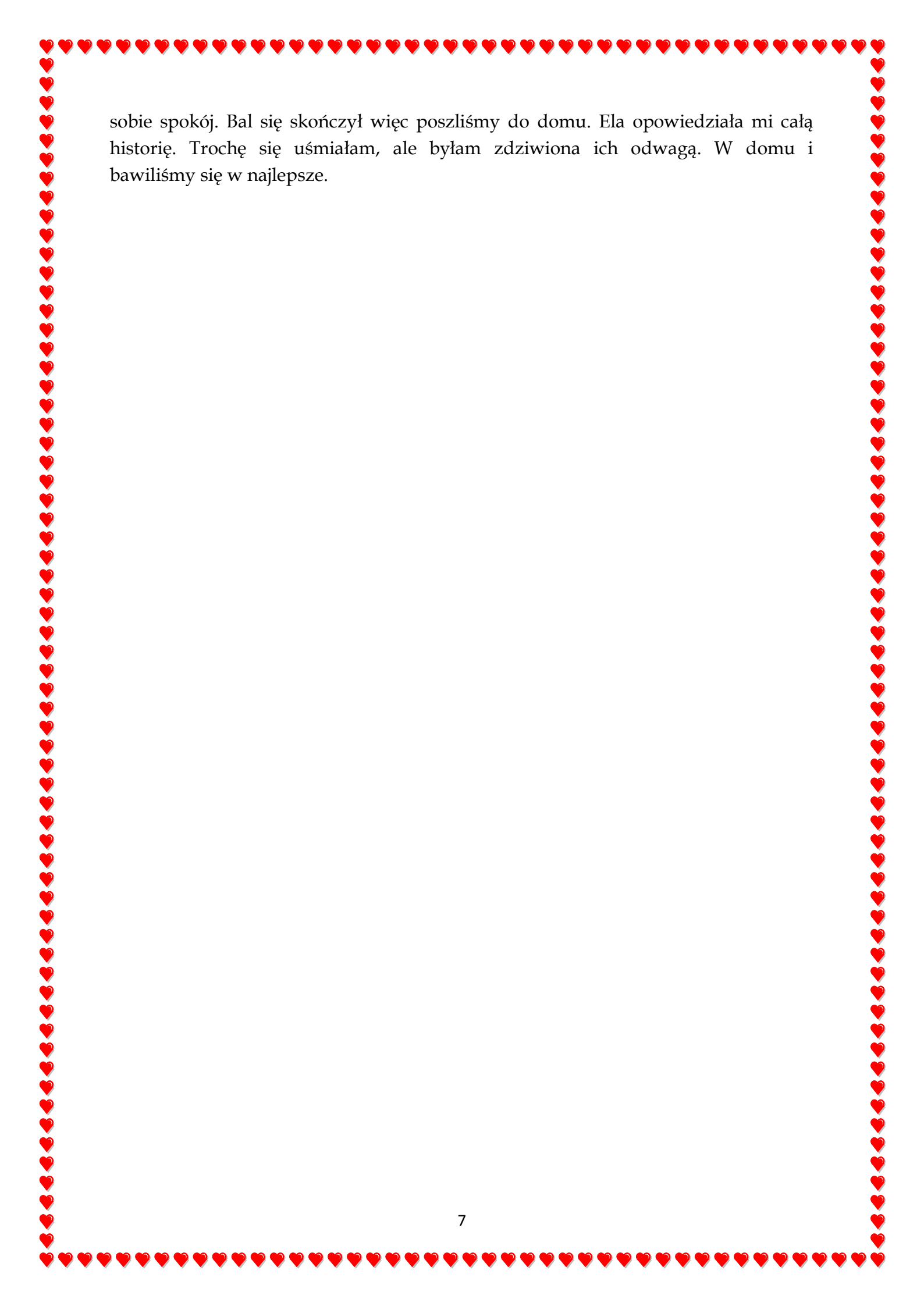
-Jestem Ela a ja Wojtek. Przy naszej szkole w Gdańsku znaleźliśmy pędzel. Ela napisała nim nieświadomie słowo Trybsz. I to cała historia.

Poszłam ich przedstawić mojej pani wychowawczyni. Pani była bardzo zdziwiona, ale powiedziała, że mogą chodzić do naszej klasy. A że był wtorek, kończyłam już lekcje, więc zaprosiłam ich do siebie. Okazało się, że u mnie zamieszkali. Gdy szliśmy po Trybszu, nagle Ela zaklaskała i zniecka wzbiła się w powietrze. Wojtek też spróbował i okazało się, że oboje mają SUPERMOC latania. Od środy chodzili ze mną do szkoły. W piątek pani powiedziała:

-Za tydzień odbędzie się szkolny bal, ale od razu dodała: Jeśli ktoś będzie niegrzeczny, to na niego nie pójdzie, a Ela i Wojtek nie zawsze byli grzeczni.

W poniedziałek na WF byliśmy złączeni z pierwszą klasą. Nagle, gdy pani na chwilę wyszła Ela zaczęła dokuczać pierwszoklasistom. A że Wojtek często za nią powtarzał, też zaczął im dokuczać. Gdy pani przyszła, rodzeństwo się nie zorientowało. Dopiero po minucie zauważyło obecność pani. Nauczycielka powiedziała, że ich zachowanie było niemile i, że nie pójda na bal, a zamiast obecności na nim będą pisać sto razy: Nie będę dokuczał/a kolegom.

Nadszedł upragniony dzień, piątek. Za godzinę miał zacząć się bal i przepisywanie kary. Nadeszła godzina imprezy i godzina kary. Poszłam na salę balową a rodzeństwo do klasy. Pani powiedziała, że za sześćdziesiąt minut przyjdzie sprawdzić i zamknęła drzwi na klucz. Ela myślała, że to koniec, ale przypomniała sobie, że razem z bratem może latać. Okna można było otworzyć, więc to zrobili i... sfrunęli prosto przed wejście szkoły. Szybko weszli i wkradli się na salę balową, a że był tłum nikt ich nie widział. Gdy pani przyszła sprawdzić, zastała pustą klasę. Bardzo się zezłościła, więc poszła sprawdzić czy nie ma ich na balu. Jednak gdy rodzeństwo zauważało nauczycielkę zwiewało w inne miejsce. W końcu pani dała



sobie spokój. Bal się skończył więc poszliśmy do domu. Ela opowiedziała mi całą historię. Trochę się uśmiełam, ale byłam zdziwiona ich odwagą. W domu i bawiliśmy się w najlepsze.

W mojej klasie było 7 chłopaków i tylko jedna dziewczyna, więc kiedy dowiedziałam się, że będziemy mieć dwóch nowych uczniów, bardzo się ucieszyłam. Chciałam, żeby to były dziewczynki. Okazało się, że do naszej klasy przyszło rodzeństwo. Oni byli całkiem do siebie niepodobni. Nie wiedziałam, że bliźniaki mogą się tak różnić.

Ela była przebojowa, uśmiechnięta i wesoła. Wojtek cichy, spokojny i jakiś smutny. Długo z nami nie rozmawiali. Na przerwach bawili się razem. Nie szukali nowych kolegów. Nic o nich nie wiedzieliśmy, aż do pewnego dnia...

Poszliśmy na szkolną wycieczkę. Cała klasa bardzo głośno się zachowywała. Kiedy przechodziliśmy z Panią na drugą stronę ulicy, bo chcieliśmy zwiedzić nasz drewniany kościółek, jeden chłopak zagapił się i nie zauważył, że z góry jedzie jakiś bardzo szybki samochód. Auto nie zwalniało, a chłopak był już na środku pasów. Nagle zobaczyłam jak Wojtek dwa razy klasnął w ręce i samochód zatrzymał się jak zamurowany. Widziałam, że kierowca nie rozumiał, co się stało, ale pewnie był szczęśliwy, że zdążył wyhamować. Chłopak bezpiecznie przeszedł przez pasy. Wszyscy byli zaskoczeni, bo zajmowali się rozmową, nie zwracali uwagi na swojego kolegę, który został z tyłu. Uczniowie pytali, skąd Wojtek ma taką moc? Ela odpowiedziała, że od zawsze ona potrafi przyspieszać różne rzeczy, a jej brat zwalniać. Ale ta moc pokazuje się tylko wtedy, kiedy mogą zrobić coś dobrego. Teraz Wojtek uratował kolegę od wypadku. Ela opowiedziała o innej historii, w której to ona wykorzystała swoją moc przyspieszania pewnych rzeczy.

W poprzedniej szkole siostry poszły na plac zabaw koło szkoły. Młodsza dziewczynka nasypała sobie piasku do oczu. Starsza dziewczynka nie wiedziała, co ma teraz zrobić ze siostrą. Obie płakały i bardzo się martwiły, bo rodzice byli w pracy. Ela widziała całe zdarzenie i dwa razy klasnęła w ręce. Nagle na boisku pojawił się tata dziewczynek. Zamiast jechać pół godziny z pracy znalazł się przy swoich córkach w jedną sekundę, bo potrzebowały jego pomocy, a Ela ze swoją super mocą w tym pomogła.

Dzieci z klasy bardzo polubiły Wojtka i Elę. Już nie przeszkadzało im, że tak mało mówią o sobie. Wiedzieli, że mogą na nich liczyć w potrzebie. Nie zawsze ci, którzy się głośno zachowują, są wyjątkowi. Tajemnicze, ciche osoby mają czasami dar obserwowania innych ludzi, pomagania im, kiedy jest taka potrzeba i robią ważne rzeczy, a wcale się tym nie chwala.

Trybsz

Kuba wstał z uśmiechem na twarzy. Dziś mieli jechać do Trybsza, wsi leżącej w Małopolsce.

Pościelił łóżko i szybko pobiegł do łazienki. Umył twarz, ręce, zęby i wyszedł. Założył na siebie naszykowane przez mamę ubranie i zszedł na dół do kuchni. Na stole było już naszykowane jedzenie (kanapki). Mama powiedziała z kuchni :

- No Kuba. Czeka nas długa pięciogodzinna podróż.

- A gdzie tata? - Spytał zaciekawiony Kuba.

- Poszedł zapakować walizki do auta. – Odpowiedziała mama.

- Siadaj do stołu i zjedz coś. Ja i tata już jedliśmy. – Kuba szybko podbiegł do stołu i zjadł cztery kanapki z dżemem. Po długiej jeździe dojechali do Trybsza. Pierwszym punktem była szkoła. Weszli i spotkali miłą panią, która zaprowadziła ich do pokoju z materacami. Odłożyli walizki i poszli do starego drewnianego kościoła. Gdy weszli, Kuba zobaczył malowidła na ścianach i suficie. Za chłopcem było namalowane wyobrażenie siedmiu grzechów głównych i panorama Tatr. Następnego dnia poszli na Umarłą Drogę z przewodnikiem. Szli koło lasu Paportnego, aż do Nowin. Potem poszli na Niedźwiedzie i ku Jonowej Sopce. W końcu doszli na Umarłą Drogę. Szli jeszcze do Trzech Potoków i Trzech Polan. Zobaczyli jeszcze dużo : remizę, Cmentarz Koński i rzekę Białkę. Gdy wrócili do domu, byli pełni pozytywnych wrażeń lecz Kuba zniszczył miły klimat :

- Mamo. Tato. Nie zrobiliśmy zdjęć.

"Niezwykła Szkatułka"

Dawno, dawno temu żyła sobie dziewczyna, która wybrała się na wycieczkę. Gdy miała już wyruszać na jej drodze stanął starzec, który dał jej szkatułkę i odszedł. Po chwili dziewczyna otworzyła szkatułkę, a w niej była mapa miejscowości Trybsz. Dziewczyna zastanawiała się nad tą miejscowością, a po jakimś czasie wyruszyła ze wskazówkami napisanymi na mapie. Gdy wędrowała, przytrafiło jej się wiele przygód, a jedną z nich było spotkanie wędrownika, który powiedział:

- Dokąd pani wędruje
- Podążam za mapą do pewnej miejscowości
- Do jakiej ?
- Do Trybsza
- Ja tą miejscowość znam. Tam mieszka moja rodzina i właśnie tam wędruje
- To pójdźmy tam razem.

Wędrówka nie trwała krótko. Musieli oni przebić wiele zakątków, aby dostać się do Trybsza. Gdy byli zmęczeni, po drodze zbudowali szałas z liści i gałęzi. Było tam niewiele miejsca, więc poszli dalej. I nagle ujrzeli tabliczkę z napisem „Trybsz”. Ucieszyli się z tego powodu, więc przyspieszyli tempo i trafili do pewnej chatki, w której mieszkał starzec i opowiedział im niezwykle przygody, które działy się w Trybszu. Wędrownik znalazł swą rodzinę, a wędrowniczka poznała swą miłość.

Baśń o Kasi – Królowej Śniegu

Pewnego razu, za siedmioma górami na Spiszu żyła sobie dziewczynka o imieniu Kasia. Była bardzo wstydliva, więc wszyscy uważali, że jest brzydka i nic nie umie. Ale ona skrywała w sobie wielki talent. Tańczyła tak pięknie niczym baletnica. Nie pokazywała swego talentu wstydziła się, że wszyscy będą się z niej śmiać. Uważała się za brzydkie kaczątko. I pewnego razu nauczycielka w szkole wymyśliła konkurs śpiewania. Każdy bez żadnego wyjątku miał zaśpiewać. Kasia zakryła się rękami, pobiegła do szatni i zaczęła płakać. Jej płacz był tak wielki, taki głośny i taki ogromny, że nagle dziewczynka zmieniła się we wredną, surową Królową Śniegu. Nabrała niezdrowej pewności siebie i już poszła na salę i powiedziała zarozumiale:

-Nie będę śpiewać! Jestem już znakomita w śpiewaniu, nie będę wam pokazywać mojego wyśmienitego talentu!!

-Ależ będziesz, jestem nauczycielką i ja decyduję na moich lekcjach, co będziesz robić, a co nie – odpowiedziała zdenerwowana pani.

I poszła sobie poszukać służących. Znalazła ośmiu, którzy poszli za nią tylko dlatego, że była bardzo urodziwa. Lecz nie wiedzieli, jaki charakter kryje się pod piękną twarzą kobiety. Nie zdawali sobie z tego sprawy, że stała się wredna, zarozumiała i w ogóle nie ma uczuć. Wybudowali dla niej wielki, piękny, pełen uroku zamek, który aż błyszczał z czystości. Potem, gdy już był gotowy, Królowa Śniegu zapłaciła im bardzo małe wynagrodzenie. Po prostu ich wykorzystała. Nie zadowolili się tym, ale ona nadal nimi manipulowała. W końcu opuścili jej zamek i wyruszyli w podróż to swoich prawdziwych domów, do żon, do dzieci. Ona się tak zezłościła, że odeszli i postanowiła, że nigdy już nikomu nie przebaczy. Nagle do jej zamku wtargnęły małe dzieci, w wieku lat około ośmiu. Myślały, że to domek do zwykłej zabawy. Królowa akurat położyła się spać, lecz dzieci obudziły ją pięknym spiskim śpiewem. Okazało się, że to pieśni spiskie, które często wszyscy śpiewali. Tym razem śpiewał zespół regionalny, który często wygrywał różne konkursy.

Nagle chłopcy z zespołu usłyszeli głośny bardzo głośny krzyk:

- Wy małe brzydkie dzieciaki wyńście się z mego zamku!

Chłopcy zamiast wyjść, schowali się za tron królowej. Był on bardzo duży. Ale chłopcy nie mieli szczęścia. Gdy królowa szukała ich po całym pałacu, to jeden z chłopców stanął drugiemu na głowie i tamten krzyknął z bólu. Kazała im wyjść z krzesła. Położyła ich na łóżko i wzięła ich na kolana z zamiarem lania. Lecz jeden z chłopców zaczął płakać. Kropla łzy spadła królowej na serce. Zaczęła się rozpuszczać złość królowej. W końcu królowa powróciła do postaci normalnej dziewczynki - Kasi. Chłopcy zaczęli ją przytulać i skakać ze szczęścia, że w końcu skończył się ten

koszmar. Dziewczynka bardzo żałowała , że była taka niedobra, ale zrozumiała , że to nie jest jej wina. Przeprosiła wszystkich. Ale jest też dobre zakończenie: Kasia rozwinęła skrzydła i zaczęła tańczyć. Zmieniła się z brzydkiego kaczątka w pięknego łąbędzia i wszystko skończyło się szczęśliwie .

Olivia Gronka, klasa 5

Niesamowity człowiek

Pewnego razu do małej wsi zwanej Trybsz przyjechał pewien człowiek, którego zwano Karol ,miał zaledwie 12 lat i posiadał niezwykle fantastyczną moc. Moc jego polegała na tym, że był niezwykle silny a zarazem szybki. Szybkość odziedziczył po ojcu więc nie zaliczał tego talentu za niezwykłą moc. Wystarczyła mu siła. Pewnego razu w Trybszu rozpoczęła się wojna. To była walka nad wszystkie walki, przyjechali najwięksi i najsilniejsi zbrojnicy. Gdy już chcieli zacząć usłyszeli bardzo niepozorny cichy głosik ,którego słowa brzmiały tak:

- Ja też chcę walczyć ja potrafię.
- Oj, jesteś mały nie masz żadnego pojęcie o walce.
- Ja jestem bardzo silny, błagam was...
- Ha ha ha ha czy ty sobie z nas kpisz ?
- Udowodnię to, jeśli chcecie.
- Mam wrażenie, że nie pójdziesz, gdy nie osiągniesz swojego celu, a więc pokaż na co cię stać.
- Ależ dziękuję, już ja wam pokażę co ja potrafię.
- Zaraz ci przyniosą tonę cegieł, będziesz musiał je rozwalić. I tak skończyła się wymiana słów.

Nagle weszli słudzy z toną cegieł postawili na pięknym złotym stole i powiedzieli takie słowa:

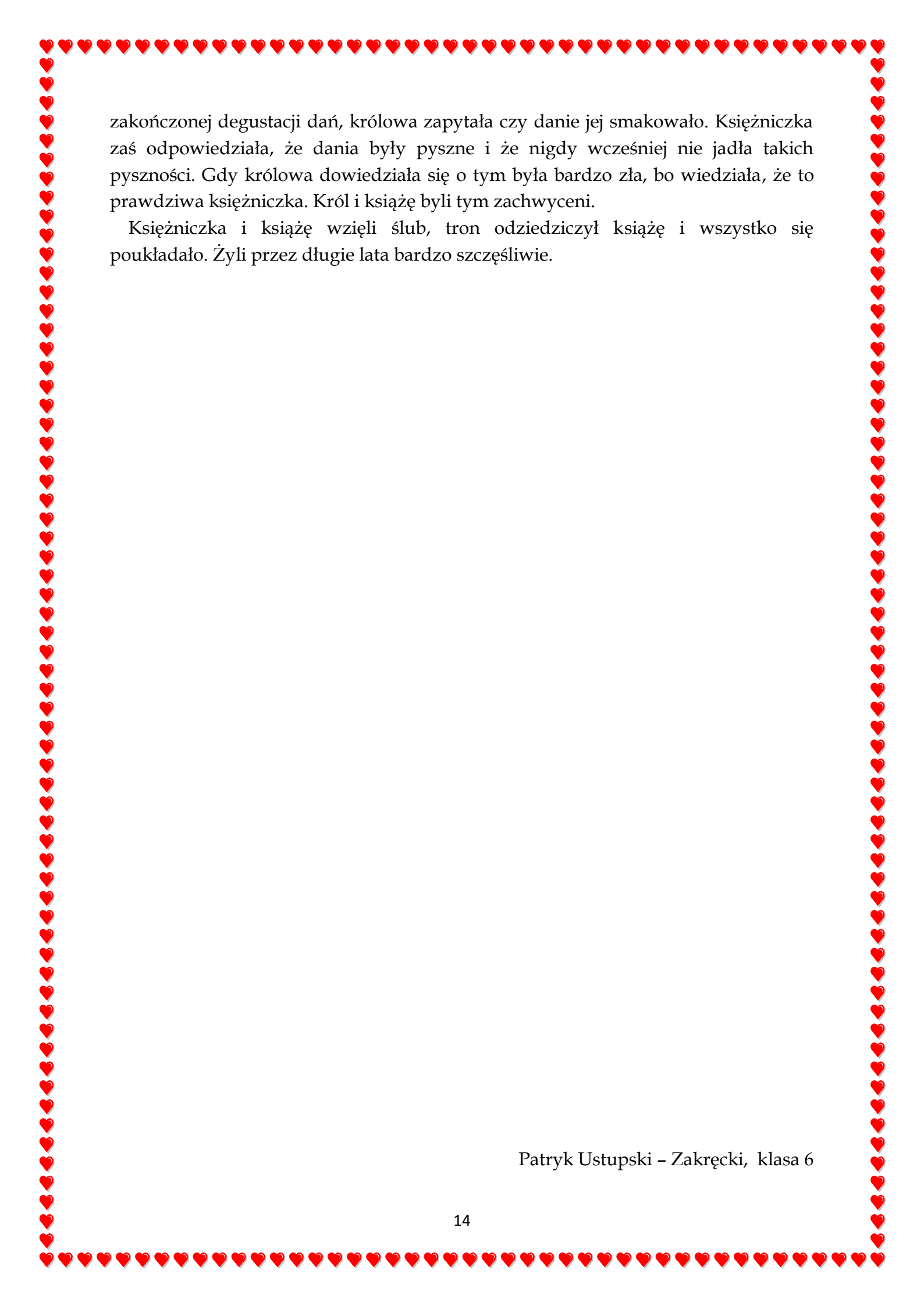
- Oto twe cegły, rozwal je.
- Z przyjemnością.

Przeszedł szybko do rzeczy. Najpierw wymasował dłonie, następnie nogi i z wielką dumą podszedł do złotego stołu. Za jednym zamachem udało mu się rozbić cegły na złotym stole. Gdy zobaczyli to zbrojnicy uciekli z przerażenia został tylko on i jeden z nich. Pogratulował jeden drugiemu i odbyła się koronacja na słynnej górze Uboc koronowany był Karol a koronował go jeden ze zbrojników .Ukoronowali go z godnością i do tej pory ślad po nim zaginął legenda mówi ,że poszedł do lasu i zniknął w wielkiej mgle.

Księżniczka i ziarno grochu na Spiszu

Za górami, za lasami w małej wiosce na Spiszu, w Trybszu, żył sobie spokojny i inteligentny książę. Pragnął on ożenić się z księżniczką, ale musiała być to prawdziwa księżniczka! Taka, która potrafi nie tylko pachnieć, ale i upiec grulownik, czyli smaczny placek serowo - ziemniaczany, zrobić pierogi z bryndzą albo chociaż upiec chleb domowy. Poza tym chciał znaleźć taką dziewczynę, która jest dobra, uczynna i przede wszystkim gospodarna i dbająca o czystość. Książę więc wszędzie szukał prawdziwej, ale jednak niezwykłej księżniczki.

Pewnego dnia do księcia miała przyjechać księżniczka. Cały dwór wypatrywał jej przyjazdu, lecz wyczekiwana księżniczka nie dojechała ponieważ uciekła, bo uznała, że nie poślubi kogoś, kogo nie zna. Dziwnymi kolejami losu znalazła się w niedługim czasie w sierocińcu. Następnego dnia książę był umówiony ze stolarzem, razem mieli oni odprowadzić naprawiony wóz do sierocińca, którym książę się opiekował i często sponsorował. Gdy dotarli na miejsce, książę zobaczył księżniczkę! Nie widząc się nigdy wcześniej – bo przecież księżniczka nie dotarła na zamek- poczuli się tak, jakby całe życie się znali. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia! Niestety, Król i Królowa- rodzice Księcia nie uważali, żeby dziewczyna z sierocińca mogła spełniać warunki na księżniczkę i być godna ich syna. Książę i księżniczka spotykali się jeszcze, za każdym razem po kryjomu, aż pewnego razu zakochani w sobie chcieli uciec, uznali, że tylko w ten sposób będą mogli być razem. Niestety, to się nie udało, ponieważ król zachorował. Od tego czasu młodzi nie spotykali się. Pewnego deszczowego wieczoru, gdy pogoda była okropna, do bram pałacu zapukała dziewczyna. Zapewniała, że jest księżniczką, lecz nikt prócz księcia nie wierzył jej. Stara królowa wymyśliła dwie próby, by przekonać się, że dziewczyna jest godna jej królewskiego syna. Na początek postawiła przed nią wyzwanie, by księżniczka założyła strój spiski. Jeżeli prawidłowo go założy, to będzie świadczyć, że nadaje się na żonę spiskiego księcia. Położyła przed nią kolorowy lejebik- inaczej gorset, kartunkę - spódnice, wykrochmaloną, białą koszulę oraz spodek - halkę. Do tego dołożyła fartuch i kierpcę. „Nie każdy potrafi poprawnie się ubrać po spisku - myślała Królowa- a to przód koszuli znajdzie się z tyłu, a to fartuch pod lajbikiem”. Jakież było zdziwienie wszystkich, gdy dziewczyna założyła ten strój poprawnie! Mało tego. Wyglądała w nim jak prawdziwa spiska dama, więc bliscy księcia byli przekonani, że jest to prawdziwa księżniczka. Lecz - pamiętając o ostrożności- królowa wymyśliła jeszcze jedną próbę. Tym razem księżniczka miała zająć się kuchnią!! Królowa pragnęła, by królowna skosztowała rarytasów kuchni spiskiej! Dziewczyna zaczęła. Z uśmiechem zjadała kwaśnicę z ziemniakami na pachnących, wędzonych żeberkach, kapustę z grzybami i buchty na parze. Na koniec spróbowała grulownika- placka serowo- ziemniaczanego. Po



zakończonej degustacji dań, królowa zapytała czy danie jej smakowało. Księżniczka zaś odpowiedziała, że dania były pyszne i że nigdy wcześniej nie jadła takich pyszności. Gdy królowa dowiedziała się o tym była bardzo zła, bo wiedziała, że to prawdziwa księżniczka. Król i księżę byli tym zachwyceni.

Księżniczka i księżę wzięli ślub, tron odziedziczył księżę i wszystko się poukładało. Żyli przez długie lata bardzo szczęśliwie.

Patryk Ustupski - Zakręcki, klasa 6

Nasz domek na drzewie

W małej wsi o nazwie Trybsz mieszkało sobie pięciu przyjaciół Tomek, Kuba, Piotrek, Franek i jedna dziewczyna Ania. Mieli oni bardzo dużo przygód, ale jedna była najlepsza.

W sobotnią noc paczka spotkała się na boisku szkolnym. Mieli oni plan, żeby po prostu zrobić sobie domek na drzewie, ale nie chcieli, żeby inni zobaczyli jak go robią to spotykali się w późnym wieczorem. Już w drugą noc zrobili podłogę w domku, a resztę postanowili zrobić następnej nocy. Ale Marek i Franek mieli problem, ponieważ rodzice przyłapali ich przy wymykaniu się z domu późną porą. A w tym samym czasie pozostali rozmawiali ze sobą:

-Hej, wiecie gdzie jest Marek i Franek?

I wszyscy głośno odpowiadali:

-NIE!

-NIE!

-Eeeee... nie ważne zaczniemy bez nich dokończyć dom-odrzekł Piotrek.

-Wiecie chłopaki, ja się trochę boje. W wiadomościach mówili, że jakiś więzień uciekł i, że jest blisko wsi Trybsz.- wyszeptała Ania.

-Nie bój się. My cię obronimy -odpowiedzieli chłopcy.

-No dobrze, zostanę-postanowiła Ania.

Gdy już doszli do swego domku weszli do niego, a tam siedzi on- więzień.

I mówili do siebie cicho

-On tam jest, chodźmy.

Lecz więzień ich usłyszał i złapał Ankę i powiedział:

-Bądźcie cicho, bo jak nie, to ją uduszę

-Zostaw ją! Proszę! My nic nikomu nie powiemy!

-O nie, nie! Wy tu zostaniecie i dokończycie domek jeszcze w dzisiejszą noc

-Dobrze, ale musisz ją wypuścić! Nie poradzimy sobie sami.

-Dobra, ale bez żadnych sztuczek!

I zaczęli go dobudowywać i bardzo ale to bardzo cicho mówić

-Musimy uciec na moje trzy uciekamy do mojego domu

-1

-2

-3!

na szczęście wszyscy uciekli do domu Piotrka i zawiadomili policję.

Następnego dnia opowiedzieli o tym Tomkowi i Kubie, a od rodziców dostali kary - zakaz wychodzenia z domu. W szkole jeszcze wiele razy o tym mówili i wszyscy się dziwili jak oni to przetrwali

Karolina Łukasz, klasa 6

O pracy na roli

Pewnego dnia do Trybsza przybył pewien dostojny pan, który chciał doznać pracy na roli, prosił, żeby mu pokazać jak to dawno ludzie w tej wsi pracowali. Chciał poznać wszystkie narzędzia, którymi ludzie u nas pracowali. Wtedy gdy pan przyjechał to przez cały tydzień, była bardzo brzydka pogoda, więc nie mogłam mu nic pokazać ja to się robiło i pracowało na wsi i odjechał z powrotem tam, skąd przyjechał i powiedział, że wróci za tydzień, gdy może będzie ładna pogoda.

Po tygodniu powraca znowu ten pan do Trybsza, przywożąc ze sobą swoje robocze ubrania.

-Dzień dobry, już wróciłem.

-Dzień dobry, dzisiaj pokażemy panu jakich narzędzi używamy do pracy na polu.

-Dobrze, to kiedy możemy zacząć.

-Najlepiej od teraz.

-Dobrze, to zaczynamy.

Pogoda akurat była ładna, więc mogłam panu pokazać wszystko w polu, jak to się robiło dawniej, pługami i końmi się orało, później bronami trzeba było skiby spulchnić, aby była glina, potem się siało ziarno, jęczmień i owies, chciał zobaczyć i nagrać film o pracy na roli, o krowach i o innych zwierzętach oraz o tej ciężkiej i żmudnej pracy, którą trzeba było obrobić rękami, a do pomocy były zwierzęta. Jak sadziło się ziemniaki ręcznie za koniem, chciał zobaczyć pole, kosę, sianokosy, jak rękami kosiło się siano, trzeba było nakładać na wóz rękami i widłami siano. Pokazaliśmy mu jak to się pasło krowy, bo nie było je gdzie przybić, bo niektórzy nie mieli pola, bo wtedy wszyscy gospodarzyli, jak trzeba rękami zrzucać siano do dmuchawy, chciał zobaczyć grabie i wszystko potrzebne narzędzia do gospodarki, z którego my rolnicy korzystamy. Po tygodniu spędzonym na wsi wiosnę i po tygodniu spędzonym w lecie nie mógł się nadziwić ile trzeba mieć sił do tak ciężkiej pracy, jakim jest gospodarstwo rolne.

-Wasza praca jest bardzo ciężka, ale jednak bardzo dziękuję za pokazanie mi jej.

-Proszę bardzo, mamy nadzieję że pan nas jeszcze odwiedzi.

-Bardzo mi się nie spodobało to wszystko, bo w mieście jest całkiem inaczej, ale i tak bardzo dziękuję.

-My też bardzo dziękujemy.

Podziękował za pobyt u nas we wsi i odjechał do swojego miasta.

Po kilku tygodniach, przysłał mi list z całą dokumentacją jaką udostępniła mu nasza rodzina, pokazał mi zdjęcia, które u nas zrobił, powiedział, że napisze o tym książkę i nagra o tym film, podziękował za udostępnienie dokumentacji. Cieszył się z tej przygody, którą przeżył z nami, ale te prace wcale go nie zadowolili, wręcz powiedział że to okropne zajęcie rolnicy mieli, to była okropna harówka od świtu do nocy. Ostatni list przysłał po jednym miesiącu z nagraniem który stworzył.

Karolina Budziszowska, klasa 7

Cześć wszystkim! Dzisiaj opowiem wam pewną przygodę która przydarzyła mi się w zeszłoroczne wakacje... Tak jak już wspomniałam, działo się to w tamtym roku we wakacje. Do Trybsza przyjechała grupa dzieci wraz ze swoim opiekunem. Nikt z nas nie wiedział, skąd oni są, ponieważ nic wcześniej nie było zapowiadane. My również wtedy mieliśmy już wolne, więc prawie wszyscy pojechaliśmy na kolonię do Gniewina. Dni mijały i mijały. Po powrocie z kolonii do każdego z nas przyszedł na skrzynkę pocztową e-mail od Pani Dyrektor, w którym było napisane, aby następnego dnia na godzinę 12:00 przyjść do szkoły. Wszyscy byli totalnie zaskoczeni tą informacją, lecz postanowili tam pójść. Następnego dnia, gdy słońce tak pięknie grzało, udaliśmy się wszyscy do szkoły na zaplanowane spotkanie. Oczywiście wszyscy przyszli wcześniej niż na umówioną godzinę, więc postanowiliśmy że zagramy w siatkówkę, aby szybciej nam minął czas. Po upływie pewnego czasu do szkoły dotarła Pani Dyrektor, a za nią szły te nieznajome dzieci. Pani kazała nam usiąść i wyjaśniła tą całą skomplikowaną sytuację związaną - jak się później okazało - z dziećmi z Turcji. Po wygłoszeniu przemówienia pani pozwoliła nam z nimi porozmawiać, więc zapytałam jedną dziewczynę:

-Cześć jak się nazywasz?

-Mam na imię Aldona, a ty? - zapytała

-Jestem Karolina -zdziwiłam się że umie mówić po polsku.

-Ty naprawdę umiesz mówić po polsku- zapytałam ze zdziwieniem.

-Tak!- odpowiedziała- Uczę się od dziecka polskiego, ponieważ bardzo mi się podoba, a mam już 14 lat.

-To bardzo mi miło-odrzekłam.

-Aldono , a gdzie wy mieszkacie podczas pobytu tutaj - zapytałam.

-Tutaj, w waszej szkole- odrzekła Aldona - codziennie jeździmy po Spiszu i go zwiedzamy.

- I co podoba Ci się tutaj?

-Tak, bardzo, Polska to najpiękniejszy kraj w jakim byłam..

Po dłuższej rozmowie mój kolega zaproponował wszystkim wspólną grę w piłkę nożną. Wszyscy super się zgraliśmy i mimo innych języków dobrze się dogadywaliśmy. Po wspólnej grze pokazaliśmy im nasz strój Śpiski i opowiedzieliśmy im trochę o nas, o naszej szkole, oraz o naszym zespole i o naszych trofeach.

Dzieci zostały w Trybszu jeszcze na dziesięć dni, każdego dnia się widywaliśmy i rozmawialiśmy. Na koniec ich pobytu zaprosiliśmy ich na nasz występ do remizy, gdzie i oni pokazali nam swój strój ludowy oraz zaprezentowali swoje talenty.

Gabriela Turkot, klasa 7

Pewnego razu do małej wsi Trybsz na wakacje, przybyła z rodziną mała dziewczynka o imieniu Zosia. Wychowała się w mieście i po raz pierwszy przyjechała na wieś.

Chciała bliżej poznać Trybsz, więc wybrała się z rodzicami na spacer. Zachwycała się świeżym powietrzem i pięknym krajobrazem, z którym wcześniej nie miała styczności. Przechodząc obok remizy dostrzegła na jej dachu gniazdo, z którego nagle wyleciało pisklę. Najwyraźniej nie umiało latać, ponieważ spadało. Tata Zosi złapał spadającego bociana. Zosia zauroczona pisklęciem zapytała :

- Czy możemy go zabrać do naszego domu ?

Rodzice popatrzyli na siebie z zdziwieniem. Mama odpowiedziała :

- Zosiu nie możemy wziąć tego pisklęcia, ponieważ jest za małe, aby samo mogło jeść i w naszych domowych warunkach pewnie by nie przeżyło.

Zosia się zasmuciła. Rodzice nie wiedząc co robić, zadzwonili na straż pożarną.

-Dzień dobry. Straż pożarna Nowy Targ. W czym mogę pomóc ?

-Wypadło pisklę z gniazda bocianiego. Nie wiem, co mamy robić.

- Proszę podać miejsce zdarzenia.

-Remiza OSP w Trybszu.

- Zrozumiałem, wysyłam jednostkę.

Po 10 minutach na miejsce dotarła jednostka straży pożarnej. Zajęli się pisklęciem i rodzina mogła z czystym sumieniem udać się na kolację.

Gospodyni domu, w którym tymczasowo mieszkała rodzina, na kolację przygotowała tradycyjne potrawy spiskie. Najpierw podała kwaśnicę, która bardzo zasmakowała rodzinie, następnie pierogi z kapustą i grzybami. Na deser podano „bufty” polane gorącą czekoladą. To danie najbardziej smakowało Zosi.

Zosia była zachwycona pobytem na wsi, wiele rzeczy jej się podobało. Nie zapomni smaków spiskiej kuchni, ani tego czystego powietrza i otoczenia które ją otaczało.

Bartłomiej Budz, klasa 7

Tajemnicze rodzeństwo

Od samego rana byłem bardzo podekscytowany informacją, która dotarła do nas wczoraj. Do naszej klasy mają się dołączyć dwie osoby. Jest to rodzeństwo Ela i Wojtek, którzy sprowadzi się tutaj znad morza.

Przyjechałem do szkoły na rowerze wyjątkowo wcześniej ażeby powitać rodzeństwo i oprowadzić ich po szkole. Okazało się że nie tylko ja miałem taki pomysł, gdy przyszedłem na miejsce moja koleżanka Agnieszka już na nich czekała. Więc zapytałem jej.

— Cześć, ty też na nich czekasz?

— Tak.- Agnieszka nigdy nie była nazbyt rozmowna.

Więc tak razem czekaliśmy na nich, dopóki nie wyszła pani dyrektor.

— Czekacie na Elę i Wojtkę?- zapytała.

— Tak, chcieliśmy ich przywitać i oprowadzić po szkole.- odpowiedziałem

— No to się doczekaliście, właśnie przyjechali.- odpowiedziała nauczycielka i poszła w stronę drzwi.

Lekko nabuzowani zaistniałą sytuacją podeszliśmy pod drzwi. Ela wydawała się normalną brunetką, sądząc po jej stylu chodzenia nie była zestresowana, lecz Wojtek chodził jakby się czegoś bał. Gdy oprowadziliśmy ich po szkole, zostało nam jeszcze trochę czasu do pierwszego dzwonka, więc zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że ich dom sąsiaduje z moim. Opowiadali też o tym jak mała jest ta szkoła jak tu cicho, głównie na nasze pytania odpowiadała Ela a Wojtek siedział cicho. Na pierwszej lekcji nauczycielka (po rozmowie z panią dyrektor) posadziła Wojtkę ze mną w ławce a Elę z Agą.

Od pierwszych lekcji minęło kilka dni. Ela się bardziej otworzyła dużo częściej odpowiadała na lekcjach, ogólnie wszyscy ją polubili, a Wojtek okazało się, że był razem ze mną najlepszy w matematyce i znaleźliśmy wspólny język, lecz reszta klasy nie poznała tak dobrze Wojtkę jak ja.

Pewnego dnia, gdy wracaliśmy się ze szkoły Ela zadała mi pytanie:

— Nie działo się tu ostatnio coś dziwnego?

Pytanie mnie lekko zszokowało, bo co miało się dziać dziwnego.

— Nie, raczej nie.- Odpowiedziałem.

Wojtek popatrzył się na Elę a ona ruszyła głową. Wojtek wtedy powiedział:

— Bartek nie wiem jak ci to powiedzieć, sam bardzo tego nie rozumiem, czytałeś „Percy i Bogowie Olimpijscy”?

— Czytałem książkę, ale co to ma do rzeczy?- Zapytałem zdziwiony.

— Ja jestem synem Sobka, a Ela jest córką Re.

— Że co, nie, ja tylko śpię.- Po krótkiej chwili.-To na serio?

— Tak.-Oznajmiła Ela.

— A tak w ogóle wszystko fajnie, ale po co mi to mówicie, czy nie będę sprawiać kłopotów?

- Nie pytałem się czy zdarzyło się coś dziwnego, chodzi oto, że... -przerwałem Wojtkowi
- Tia, pewnie jest tutaj albo jakiś artefakt albo jestem jakoś dziwnie uzdolniony umiem czytać, hieroglify czy co?- Cała dwójka wybuchła śmiechem
- Ehh zbyt dużo czytasz książek, słyszałeś coś o Ozyrysie?-
- Tak to ten, co go zabił Set i szczątki wrzucił do Nilu, a Izyda go poskładała w całość tak?-
- Nie poskładała go jednak w całość przypuszczamy, że mały kawałeczek pięty jest gdzieś tutaj.- Powiedziała Ela.
- Tak dokładnie na wyraz szacunku wybudowano tutaj świątynię, a w 1567r. zamieniono świątynię na chrześcijańską, ponoć wcześniej nie zmieniano bo świątynia stała głęboko w lesie w dolinie gdzie teraz jest wasz Trybsz.- powiedział Wojtek.
- Pewnie chcecie tam dotrzeć, ale czy jako półbogowie nie macie jakies supermocy? -Zapytałem
- Aż tylko czekałam jak to powiesz.-I wybuchła płomieniem. A Wojtek stał spokojnie.
- A ty jako syn Sobka nie masz super mocy? Bo twoja Ela jest świetna.
- Dziękuję.-Odpowiedziała Ela
- Wojtek wystawił rękę nad studzienkę kanalizacyjną i przyciągnął wodę do siebie.
- Ach prawie wyczuwam Nil- powiedział
- Pewnie to ci daje jakieś super moce, no wiesz leczenie ran sterowanie nurtem.
- No coś w tym stylu.
- No to chodźmy po ten artefakt- Powiedziała Ela.
- Gdy podeszliśmy do kościoła zobaczyliśmy jakąś inną grupę.
- O nie, to dzieci Sobka.-Powiedział Wojtek.
- A oni jakby to usłyszeli odwrócili się i zmienili się w węże (Czy to muszą być węże!?). Nie wiem co się stało to trwało ledwo mrugnięcie Ela się zaświeciła Wojtek się zmienił w krokodyla z twarzą orła, i po krzyku. Na szczęście nie było tam kamer ani przewodnika, bo ten poszedł po klucze. Gdy wrócił nawet nie zauważył że nas jest troje a nie dwójka, wpuścił nas do środka i zapytał się czy chcemy żeby nam opowiadał, my podziękowaliśmy a on odszedł od zabytku. Wojtek uniósł rękę nad ziemię i wleciała do niego murowana podłoga.
- Jak ty to.-Zacząłem
- Tylko półkrwi-tyle usłyszałem podłoga się zapadła a oni mnie zostawili. Czekałem na nich długo zbyt długo podejrzewałem najgorsze. Przewodnik zamknął kościół i zostawił mnie samego z moimi myślami. Poszedłem do

domu martwiłem się o Ele i Wojtka, do czasu gdy nie przyfrunął do mnie gołąb z wiadomością. A było napisane:

Przepraszamy Bartek

Wiemy że głupio zrobiliśmy, ale musieliśmy

Nie znaleźliśmy nic o artefakcie

Przenieśliśmy się znów do Egiptu

Wracamy do Europy

Lecz nie do Polski

Może się jeszcze spotkamy

Pozdrowienia Ela i Wojtek.

Jeśli umiesz to przeczytać to będziemy czekać widzimy się w

Dębnie szesnastego czerwca,

jakbyś się zastanawiał o co chodzi

Jest to zapisane hieroglifami.

Gdy tylko przeczytałem te słowa bardzo się podekscytowałem, wiedziałem, że nie przez przypadek znaleźli mnie podejrzewam, że szpiegowali mnie. Lecz nie myślałem zbyt cznie o tym, gdy dobiegał szesnasty czerwiec. Spakowałem się jak najlepiej tylko umiałem, prowiant mapa i urządzenia.

Dobiegł pamiętny dzień, pojechałem na rowerze do Dębna, myślałem, że zobaczę z powrotem Wojtka i Elę lecz na miejscu napotkałem tylko kolejną kartkę.

BARTEK

Przepraszamy za zamieszanie nastal problem,

Bo jesteŚmy w Trybszu zbadaliŚmy tutaj i pojechaliŚmy po ciebie

Czekaj na nas tutaj przyjedziemy.

„Znów to samo” Pomyślałem postanowiłem się ich posłuchać i czekać na nich. Ale oczywiście nic nie mogłoby pójść gładko, spodziewałby się ktoś w tamtym miejscu PÓŁCZŁOWIEKA- PÓŁWEŻA!? Spodziewaliście się że to coś umie mówić, i do tego mówiło do mnie!

— Bartek chodź tu- Powiedziało to ... to coś

— Kim jesteś?- Zapytałem

— CISZEJ! Twój głos wypala mnie synu Horusa.

— Czego chcesz?- powiedziałem jak najciszej umiałem

— Ostrzec ciebie mój ojciec szuka ciebie i ...- W tym momencie zniknął

Powycierałem twarz, „Jakim cudem moim ojcem jest Horus, JAK?!?!?!?”

W tym momencie zauważyłem Elę i Wojtka

Każdy spodziewałby się jakiegoś miłego powitania a zakończyło się na tym że Wojtek krzyczał „UCIEKAJ!”. Pobiegłem w ich stronę, ale nie dobiegłem, bo zauważyłem za nimi co? WĘŻA, olbrzymiego, śliskiego węża. Najprawdopodobniej biegnąc pobitem rekord w skoku wzwyż. Chciałem się wspiąć na skałę która była pod górą, ale jak podskoczyłem wylądowałem na tej górze. Przypomniałem sobie to co mi powiedział tamten półczłowiek- półwąż i krzyknąłem gdy Ela i Wojtek wpinali się do mnie a za nimi ten ohydny wąż. „Czego chcesz od nas?” Wąż ugiął się, stanął w miejscu i powiedział.

- Synu Horusa, błagam ciszej, chciałem tylko przekazać wiadomość od mego pana Apophisa.
- Ale jak czy nie jest on w krainie potępionych przez Ozyrysa.
- Już nie długo, mój pan przybędzie do ciebie niedługo, trzymaj- Podał mi jakąś tabliczkę, i zniknął
- Podbiegli do mnie Ela z Wojtkiem,
- Nic ci nie jest?- Rzekła Ela
- Przepraszamy- Powiedział Wojtek
- Za co przepraszacie nic się nie stało.
- Mieliśmy ci powiedzieć ale widzisz że, już chyba wiesz jesteś synem Horusa.
- Opowiedziałem im tą historię o tym półczłowieku- półwężu
- Ale dlaczego mój głos tak na nich działa?- zapytałem się na koniec
- Jesteś synem Horusa nosisz w sobie część jego mocy, jako że jest to główny wróg Seta, to na węża twój głos ma taki skutek, tak jak wskoczyłeś na tę górę.- Odpowiedział Wojtek
- Naprawdę nic nie znaleźliście w Trybszu?
- Tylko teleport do Memfis.- Powiedziała Ela.
- TELEPORT? To one istnieją?- Zdziwiłem się
- Chodź, to ci pokażemy.

I poszliśmy do Trybsza z powrotem. Po drodze starałem się znaleźć jakieś super moce, ale jakoś mi nie wychodziło. Gdy dotarliśmy na miejsce przewodnik otworzył nam kościół, i wyszedł jak za ostatnim razem. Wojtek dźwignął podłogę, a ja wtedy zapytałem się:

- W takim razie czemu ostatnim razem nie wpuściliście mnie tam?-
 - Bo nie wiedzieliśmy że ty też jesteś synem któregoś z bogów.-
- „Aha” Pomyślałem, i poszliśmy dalej. Kto by się spodziewał tutaj rozwidlenia.
- W którą stronę idziemy?- Zapytałem
 - Jak to w którą? Jedna jest.- Powiedział Wojtek
 - Nie stoimy na rozwidleniu jedna droga prowadzi tam- Pokazałem na prawe rozwidlenie- A druga tu- Pokazałem na lewą odnogę
 - Teraz pokazujesz na ścianę- Powiedziała Ela
 - No to patrzcie- I przeszedłem przez lewą odnogę

Zaraz za mną przyszli oni.

- Jakim cudem?- Zastanawiała się Ela
- Ale tu ciemno.- Powiedział Wojtek
- Nie jest aż tak źle jasno tu nawet.- Wyrzekłem
- Też tak sądzę- Powiedziała Ela
- Jak się ma słońce w oku to jest jasno- Skrytykował Wojtek
- Chodźmy- Powiedziałem

Weszliśmy do ogromnej Sali a na środku było co? WĄŻ „To musi być Aphophis” ten wąż mógłby mieć ogon w Egipcie a głowę tutaj taki był duży

- SSSSSynu Horusssa wreszcie sssię ssspotykamy
- Możesz mówić normalnie bo trudno cię zrozumieć- Powiedziałem
- Chciałem tylko zbudować atmosferę, ale jak nie to nie.- Powiedział wąż

W tym momencie popatrzyłem na Elę i Wojtkę, stali jak zamurowani

- Co im zrobiłeś?- Wykrzychałem
- Ehhh nie zauważyłeś zawsze jak rozmawiasz z jakimkolwiek wężem to tak się dzieje?
- No nie.-Powiedziałem
- Właśnie, lecz pewnie się zastanawiasz dlaczego tu jesteś.-
- No tak trochę.-
- Set poluję na ciebie z powodu twojego urodzenia.
- A czasami mój ojciec nie pokonał Horusa kilka set tysięcy lat temu?
- Prawda, ale nie sam musiała mu pomóc dwunastka.
- Czyli... -Nie dokończyłem gdy wąż mi przerwał
- Czyli musisz się wzmocnić lub schować.
- -A ty możesz mi zaoferować któreś z tych dwóch?
- Dokładniej mogę cię zabrać do twojego ojca.
- A Elę i Wojtkę też weźmiesz?
- Miejsca na moim grzbiecie jest dość.
- W takim razie. Weź nas
- Proszę was bardzo.

Myślałem że do Egiptu najszybciej samolotem. Jednak wężem szybciej. Po dwóch minutach byliśmy już w Egipcie. U świątyni mego ojca byliśmy ugoszczeni jak Królowie czy raczej Faraonowie. Przyszliśmy do mego ojca a on chciał mnie chyba udusić (Albo przytulić?)

- Synu jak ja się martwiłem, mój wuj chce cię zabić, zostań tutaj przymnie
- Dobrze ojciec.

Zostałem na dworze mego ojca, Ela i Wojtek nadal szukali kawałka pięty

Ozyrysa. A Set już nie ścigał mnie tylko mnie zgubił.

تستمر سوف قصة كل ل كن

Emilia Sarna, klasa 5

Wiersz o Trybszu.

Trybsz piękna okolica,
tę domy, znak i ulica,
te wszystkie znajome mi miejsca,
które widuje nie tylko od święta.
I gdyby ktoś zakrył mi oczy,
i wieś tą kazał przejść,
bez trudu bym się odnalazła,
bo to moje miejsce jest.

Choć czasem było ciężko,
i narastał głód,
to wieś robiła wszystko,
by to zatrzymać moc.
Więc ciężko pracowała,
i się opłacił trud,
więc znów była szczęśliwa,
że się opłacił trud.

Olivia Gronka, klasa 5

* **

Trybsz to te ciche uliczki te domy stare,
które od wieków już stoją;
to te drzewa, te cztery lipy stare,
ale bardzo wytrzymałe
stoją już pewnie tam lata całe-
historii o nich jeszcze nie znacie,
więc w drogę ruszajcie
i historie o nich wnet poznawajcie .

Trybsz ta moja okolica
kocham ją nad życie,
to moja mała stolica.
Gdzie Śpisok mieszka w drewnianej chateńce,
gdzie gazety na stołeczku czytają ,
krowy i barany wypasają,
dla przyjemności to robią,
bardzo długo z nimi stoją
by się najadły baranki i krówki,
aby wkrótce do zagrody,
najezone pełne siły wróciły .

Trybsz- te zabytki piękne,
stary zabytkowy kościółek
przy nim cmentarz i kościół nowy,
by lud zmartwiony mógł się pomodlić
do Pana naszego Jezusa Chrystusa
i powiedzieć, co mu na duszy siedzi,
nawet te złe rzeczy,
bo tego na pewno nie usłyszą plotkujący sąsiedzi .

Trybsz to moi rówieśnicy,

bez których ten Trybsz byłby niczym
nie byłoby zespołu
tej braterskiej więzi, która z miłości wszystkich nas tu więzi .

Emilia Waksmundzka, klasa 5

Trybsz

Moja miejscowość piękna jest
tu się urodziłam i wychowałam też,
są tu łąki , drzewa i kwiaty kolorowe,
które mogą opowiedzieć historię o Tobie.

W Trybszu mieszkam i bawić się lubię
mam przyjaciół , plac zabaw i boisko duże.
Gramy tu w piłkę i zespół śpiski mamy
w którym gramy, tańczymy i śpiewamy .

Moja miejscowość piękna
świeże powietrze tutaj jest ,
a gdy na spacer ochotę masz
nad rzekę Białkę szybko marsz .

W Trybszu zabytków mamy niewiele,
lecz piękne są ich dzieje,
stary kościółek mamy,
turystów wielu przyciągamy .

Niech każdy o tym wie,
że w Trybszu powinno odpoczywać się,
jest skromne , ciche, małe
i przez mieszkańców kochane ,
nigdy nie zostanie zapomniane .

Katarzyna Majerczak, klasa 6

Trybsz, Trybsz, Trybsz piękna okolica
gdyby nie my nie byłoby Trybsza.

Trybsz to wioska na Spiszu
i swój strój ma
składa się ze spodka i koszuli białej,
i kartonki kolorowej co taki kolor ma jak lajbik,
nie pomijając fartucha,
odmiany stroju dziewczynskiego.

Z godnością te stroje zakładamy,
i o naszych przodkach pamiętamy.

Patryk Ustupski - Zakręcki, kl.6

Trybsz moje miejsce na świecie

Trybsz to moja dziedzina kochana.
Leży sobie cichutko otulana,
Z jednej strony Uboc, a z drugiej Zopłocie.
Panoramę Spisza całego
oglądać można ze wzgórza tego.

Karolina Łukasz, klasa 6

O naszym Trybsiu!

Hej Trybś, Trybś
To moje miysce na ziymy
Tu się wychowałaf
Tu dzie spiski Trybś

Hej Trybś, Trybś
casym wesoły, casym smutny
i tyn nas stary kościół razym z polichromiom i smyntorzym
nigdy nie wiadomo co sie tu wydorzy

Hej Trybś, Trybś
To te nase stare kaplicki
I ta naso rzyka Białka
ftoro przez Trybś płynie

Hej Trybś, Trybś
taki niewielki a jednak
Te nase stare dwa drzewa
ftore od wieków zyją

Hej ty Trybsiu, który lezys w kotlinie
Z jednyj strony ugory widać
a z drugiej widno tys góry

Hej nas Trybsiu długi, ale nie syroki
Widać tu piykne pola i rozne widoki
Wiosną piyknie śićko kwitnie w polu
a latem ludzi widać i traktory słychno w polu

Hej Trybsiu ozdobiony na rolach kaplickami,
kwiotkami, ziołami pofnooncymi,
drzewami zielonymi, krzokami okwieconymi i
rzykom płynąncom wolno a casym rwoncom i dużą wodom

Karolina Budziszowska, klasa 7

Trybsz! Trybsz! Trybsz! piękna okolica
jest w niej dużo domów, należy do Spisza
Ma wiele zabytków i ciekawych miejsc,
Dużo tu turystów widzimy w dzień

Jest w nim pełno kapliczek i kościoły dwa
Jeden z nich w tamtym roku obchodził swoje 450-lecie.
Jest pod wezwaniem Świętej Elżbiety Węgierskiej,
jest cały drewniany,
a w środku pięknie zdobiony i ręcznie malowany.
Drugi natomiast też piękny, lecz
z muru zrobiony.
Święty Antoni go dobrze chroni.

Jest tu także szkoła,, uczy się w niej wiele dzieci,
Które zdobywają szczyty w szkole, a także liczne trofea
w istniejącym od lat wielu zespole "Trybskie Dzieci".

Trybsz to wieś przepiękna niczym malowana
ma swoje tradycje, ubiór i zwyczaje .
Warto tu przyjechać
wszystko to zobaczyć
i zachęcić wielu do przyjazdu tutaj.

Gabriela Turkot klasa 7

Trybsz to takie miejsce na ziemi,
gdzie rosną kwiatki i trawa się zieleni,
wioska ta u stóp gór leży,
obecność tu mnie bardzo cieszy,
mieszkam w niej od urodzenia,
i bardzo wiele się u nas zmienia,
mamy kościół nowy i sąsiadów wiele,
i wszyscy się widzimy w niedziele w kościele,
choć wioska jest mała niczego tu nie brakuje,
jest u nas szkoła, dwa sklepy
i stary zabytkowy kościół,
nad wszystkim czuwa nasza patronka,
Święta Elżbieta Węgierska.

Bartłomiej Budz, klasa 7

Trybsz wiosna tutaj najpiękniejsza
Trybsz zima tutaj najzimniejsza
Trybsz Lato tutaj najcieplejsze

W Trybszu lasy gęste
Smutek nie dodarł tutaj jeszcze
Gdzie szkoła na świecie najlepsza
Gdzie wieś najmniejsza,
lecz najpiękniejsza

W tym miejscu krzyż zasług ludzie otrzymali
Nawet ksiądz odznaczony medalami
Gdzie pagórki jakby góry
A w kościele śpiewają anielskie chóry

Chociażby ktoś czegośby w szkole nie umiał
Nauczyciel wyjaśni, poprawi już uczeń naumiał
W szkole lekcji każdy wyczekuję
A gdy coś zapomni w brodę sobie pluję

A gdy słońce za horyzontem na ostatek zaświeci
Cieszą się młodzież i dzieci
Gdyż przy ognisku piec kiełbaski ze światła zmrokiem
Nic tylko cieszyć się okiem